Opłata poczto a uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy

Rok III.	Nowy Sącz, dnia 19 lipca 1931.	Bibjo Nr. 29.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.	Godziny urzędowe Reda od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe PKO. 409.090 TELEFON Nr. 210.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

„Luka w umysłowości."

Znane pismo szwajcarskie „Neue Züricher Ztg." zamieszcza szereg artykułów p. t. „Niemcy i Polska" w których stara się ująć syntetycznie stosunki wzajemne obu krajów. Stwierdza ono, że dążenie do rewizji granic kosztem Polski jest w Niemczech bardzo silne. Autor tych artykułów (J. H.) uważa to za „lukę w umysłowości niemieckiej" i stara się wyperswadować Niemcom tę tendencję.

„Należałoby się zastanowić — pisze autor artykułów — czy ta rewizja, nawet w razie pomyślnego jej przeprowadzenia, mogłaby dać Niemcom to, czego się spodziewają, albowiem Niemcy przez to nie odciążyłyby swego rynku przemysłowego, natomiast obciążyłyby swój organizm niemożliwą do asymilacji mniejszością narodową."

„Luka w umysłowości niemieckiej" jest większa aniżeli wyobraża sobie poczciwy Szwajcar. Powstała ona już dawno, zaraz po zwycięstwie w wojnie francusko niemieckiej i po powstaniu Cesarstwa Niemieckiego. Niemcy pasowały wówczas samych siebie na Herrnvolk — „naród panów", którego powołaniem jest — panować nad innemi narodami, w szczególności nad narodami słowiańskiemi, którym przeznaczono rolę „nawozu" pod kulturę germańską. Cały szereg profesorów i uczonych pracował nad ustaleniem i utrwaleniem tej teorji. Sędziwy Momsen, badacz starożytności rzymskich, wzywał swych rodaków, by pałkami rozbijali „twarde łby słowiańskie". Inni znowu profesorowie i uczeni niemieccy wykazywać usiłowali, że wszystko, cokolwiek ludzkość miała pięknego i wzniosłego w dziejach zawdzięcza rasy germańskiej. Germanem miał być bohater Odyssei Achilles, bogowie Olimpu modelowani byli w wyobraźni starożytnych Greków według rasy germańskiej. Germanami mieli być również i „ludzie odrodzenia" — Lenardo da Vinci, Michał Anioł itd. Już nietylko narody słowiańskie, ale i łacińskie. Nie współżycie z innemi narodami, ale panowanie nad światem całym stało się hasłem Niemiec.

„Luka w umysłowości niemieckiej" rozwierała się coraz szerzej, wreszcie rozwarła się w przepaść Wielkiej Wojny. W przepaść tę wpadły miljony istnień ludzkich, całe góry złota, cały dobrobyt Europy przedwojennej. Wpadły w nią i marzenie niemieckie o panowaniu nad światem. Nie nadługo jednak, jak się okazuje. Nauczka, jaką dostali Niemcy okazała się zbyt słaba. „Luka w umysłowości niemieckiej" rozwierała się znowu do przepastnych rozmiarów. Nie mówi się wprawdzie i nie pisze na razie o Weltherrschaft, o panowaniu nad światem. Mówi się i pisze o zwaleniu planu Younga i o rewizji granic. Drugie to hasło zawiera w sobie właściwie — plan unicestwienia Polski.

Psychika nacjonalizmu niemieckiego daleka jest od tych argumentów zdrowego rozsądku ze stanowiska, którego rozpatruje postulat niemiecki publicysta z „Neue Züricher Ztg." Idzie ona raczej po linji autora powieści fantastycznej „Parthenau", który nakreślił plan kompletnego unicestwienia Polski i Narodu Polskiego. Polska według tej fantazji ma być rozbita, zaś Polacy — rozsiedleni po niezmierzonych przestrzeniach Syberji i azjatyckich pustyń Rosji sowieckiej, by na jedno osiedle nie wypadło więcej, aniżeli dwie rodziny polskie. Majaczenie chorej wyobraźni — powiemy. Tak, ale obecny prezydent Rzeszy feldmarszałek Hindenburg w dobie tworzenia beselerowskiej Polski „niepodległej" projektował również odgrodzenia tego fragmentu państwowego od Rzeszy niemieckiej 100- kilometrowym pasem szerokości, z którego miała być wysiedlona ludność polska i osadzona — niemiecka. Niezbyt to dalekie od pomysłów autora „Parthenau". „Luki umysłowości niemieckiej" nie wypełnią argumentu rozsądku i odwoływania się do potrzeby pokojowej współpracy państw i narodów dla przełamania światowego kryzysu gospodarczego. Nie wypełnią go również, a raczej do jej rozszerzenia przyczynią się flirty socjalistycznego rządu angielskiego z nabrzmiewającą znowu „wolą do podboju" Rzeszą niemiecką.

Zgoła innemi środkami należałoby tę lukę w świadomości niemieckiej wypełniać.

Dzeta.

Podziękowanie Pp. Ministrów.

W związku z nadaniem godności Honorowego Obywatelstwa Miasta Nowego Sącza pp. Ministrowi Spraw Wewnętrznych płk. Bronisławowi Pierackiemu i Wiceministrowi Robót Publicznych inż. Kazimierzowi Górskiemu na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 9 lipca br., wyróżnieni Pp. Ministrowie przesłali na ręce p. Burmistrza dr. Romana Sichrawy następującej treści podziękowania:

„Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Otrzymałem depeszę, zawiadamiającą mnie o nadaniu mi przez Radę Miejską Nowego Sącza godności obywatela honorowego tego miasta.

Proszę przyjąć i łaskawie wyrazić PP. Członkom Rady Miejskiej Nowego Sącza zapewnienia mej głębokiej wdzięczności za to tak zaszczytne dla mnie wyróżnienie. Miasto Nowy Sącz, bliskie mi zawsze, zadzierżgnęło w ten sposób nowy węzeł między sobą a mną, śpieszę więc najserdeczniej podziękować za tak miły mi dowód pamięci.

Proszę przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Bronisław Pieracki."

„Wzruszony aktem niezwykłego uznania Radzie Miasta i Panu Prezesowi dziękuję najuprzejmiej za zaszczytną godność obywatelstwa honorowego — Górski."

Na czem Państwo może zaoszczędzić.

Gospodarka państwowa ma tak silny wpływ na gospodarkę poszczególnych obywateli, że sprawom państwowym we własnym zrozumiałym interesie powinniśmy trochę czasu poświęcić. Ot, naprzykład, w tytule postawiliśmy pytanie, na czem państwo może zaoszczędzić. Sprawa to bardzo ważna, bo jeżeli państwo rzeczywiście coś zaoszczędzi, to — albo będzie mogło zmniejszyć podatki, albo też — zaoszczędzone pieniądze obrócić na kredyty, których zwłaszcza wieś szczególnie potrzebuje. W ostatnich latach bardzo wiele uczyniło Państwo pod względem oszczędności. Ale pozostaje jeszcze jedna dziedzina, która sama się doprasza ścisłego zrewidowania. Mianowicie, czy nie mamy czasem zbyt dużo urzędów i urzędników w Polsce. Każdy z nas wie ze swego doświadczenia, ile to papierków z rozmaitych urzędów się dostaje nieraz też przychodzi do głowy, czy rzeczywiście wszystkie z nich są takie ważne, że nie można się bez nich obejść. Otóż niedawno takie same pytanie postawił w swem przemówieniu wiceminister skarbu, Stefan Starzyński, a zdaje się, że mu wszyscy rolnicy chętnie przytakną.

Niejeden z nas gotów się zapytać, skąd się to wszystko wzięło, bo przecież przed wojną w niektórych dzielnicach kraju tego nie było. To też przypomnijmy sobie, że Państwo Polskie dostało w spadku po zaborach aż trzy systemy administrowania, czyli zarządzania państwem. Najgorszym z tych był niewątpliwie system austrjacki. Z pod austrjackiego zaboru najwięcej młode Państwo Polskie dostało urzędników. W tem, że z dawnego Państwa austrjackiego otrzymaliśmy w spadku wielu urzędników, niema nic złego, a nawet przeciwnie, bo bez urzędników nie moglibyśmy szybko zorganizować administracji państwowej. Zło tkwi natomiast w tem, że ci urzędnicy wychowani byli w „papierowej" szkole, gdzie uważano, że im więcej papierków i urzędów, tem lepiej się ludności dzieje. Naturalnie, że na takie powiedzenie, to by się nam więcej płakać, aniżeli śmiać chciało.

W Polsce tym austrjackim nawykiem ciągle rodziły się nowe urzędy i nowe wzory papierków. Rządy pomajowe zastały pod tym względem ogromne zamieszanie, które starały się jako-tako uporządkować. Początkowo zasadniczej organizacji rządy pomajowe nie chciały nagle przeprowadzać, ponieważ wraz z likwidacją urzędów wiele ludzi pozostałoby bez pracy. Dzisiaj natomiast przyszły takie czasy, że trzeba się z każdym groszem liczyć, to też sprawa reorganizacji i usprawnienia naszych urzędów jest właśnie na czasie. Przedewszystkiem musi być przeprowadzony należyty podział między władzami samorządowemi a administracją. Dzisiaj bardzo często niewiadomo kto może i powinien określoną sprawę załatwić, czy wójt czy rada gmina, sejmik powiatowy, czy starosta. Nastepnie byle niewielka sprawa jakaś, to trzeba jeździć aż do Warszawy, do samego ministerstwa, pomimo, że sprawę taką możnaby bez kłopotu załatwić na miejscu. Ale cóż? Gmina pisze do starostwa, starostwo do województwa, województwo do ministerstwa, a potem z powrotem, bo wszędzie jest dość urzędników, którzy mają wiele czasu. Podczas tych pisanin chodzi człowiek po urzędach, szuka właściwego papierka i właściwego urzędnika i wszędzie mu mówią, że papierek poszedł dalej, czyli szukaj wiatru w polu. Naturalnie w wielu urzędach pracują bardzo poczciwie i przeciw takim nikt złego słowa nie powie.

Zapowiedź usprawnienia urzędów i zmniejszenia papierowej pisaniny tylko ucieszyć nas może. Nam rolnikom każdy grosz ciężko przychodzi, więc cieszyć nas tylko może wiadomość, że nie będzie on obrócony na papierki i pisaniny, a na rzeczy potrzebne i pożyteczne. Jan Dąbek z Mszadeł.

WŁADYSŁAW ORKAN: Wiersze ironiczne.

Postęp.

Ponoć już wyginęli wstrętni ludożerce,
Którzy zjadali żywcem całych ludzi.
Dziś tą obrzydłą jedzą nikto się nie trudzi,
Dziś co najwyżej wygryzają serce;
Za sercem pójdzie mózg — i coraz dalej
Coraz to delikatniej będą się zjadali.

Wieści z Podhala

ŁĄCKO.

OLBRZYMI WIEC B.B.W.R. W niedzielę dnia 12 lipca odbył się w Łącku wiec, na który przybyli: Prezes Rady Pow. B. B. p. dyr. Bodziony oraz pp. posłowie Jasiński i Potoczek.

Wiec zagaił Fr. Ćwikowski wykazując w jakim celu przybyli panowie posłowie, poczem powołał na przewodniczącego wiecu naczelnika gminy Łącko p. Jana Sopałę. Pierwszy zabrał głos p. dyr. Bodziony podkreślając w swem przemówieniu potrzebę organizacji i skupienia się, jedność bowiem i organizacja pozwoli nam przetrzymać kryzys. Drugi przemówił p. poseł Jasiński. Omówił on w swym referacie dzisiejsze położenie gospodarcze i polityczne Polski. Zkolei wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos: pp. Sopała Jan, Ćwikowski Franciszek, Kuziel St., Faron Wojciech i inni. Ostatni przemówił poseł Potoczek. W obszernym swym referacie dał obraz jaki obecnie i od początku powstania Polski przedstawiają Stronnictwa Ludowe — ciągle się tylko kłócące i rozbijające chłopów, zamiast ich łączyć. Wykazał, że chłopi mogą się zjednoczyć jedynie pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego, który już tyle razy wykazał, że dobro ludu wiejskiego leży Mu na sercu. Na tem zakończono wiec. Jedna rzecz jest godna podkreślenia, jak to zresztą zaznaczył poseł Potoczek w swem przemówieniu, — a to wielka liczba słuchaczy. Dawno bowiem, nawet za czasów „panowania" Piasta, nie było takiej liczby uczestników. Wniosek z tego, że idea, którą reprezentuje i urzeczywistnia BBWR., znajduje coraz więcej zwolenników, zwłaszcza wśród ludu wiejskiego. Na nic krecia robota i plugawe oszczerstwa opozycji: chłopi zrozumieli, że jest to tylko beznadziejne ujadanie, które niczego dobrego nie przyniesie. Łatwo ujadać i wrzeszczeć na każde pociągnięcie Rządu, ale trudniej panom z opozycji podać jakiś plan, jakiś projekt. Na to już ich nie stać.

Franciszek Ćwikowski.

GROŹNY POŻAR. W nocy z 8 na 9 bm. wybuchł groźny pożar w zabudowaniach Tomasza Turka w Łącku. Miejscowej Straży Ogniowej przy wielkich wysiłkach udało się pożar zlokalizować. Przybyła straż pożarna z Nowego Sącza zastała już akcję na ukończeniu. Przykro tylko, że korespondent pewnego dziennika nie zbadawszy sprawy dokładnie, fałszywie poinformował opinję publiczną o akcji tutejszej straży. Nie nieumiejętność czy nieudolność straży była przyczyną powolnej akcji; ale prawie zupełny brak wody. Mimo to dzięki poświęceniu strażaków ogień zlokalizowano. Przykro tem bardziej, że uczyniono zarzut straży, która tyle razy dała dowód, że potrafi dzielnie bronić cudzego mienia przed pożarem. Weźmy chociaż jako przykład pożar kościoła w Kamienicy, lub pożar w Czerncu. Podobnymi niezgodnymi z prawdą opisami wyrządza się wielką krzywdę i zniechęca się straż która składa się z samych ochotników, a więc poświęcających się dobrowolnie. F.C.

LIMANOWA.

POŻEGNANIE POW. KOM. POLICJI. W sobotę dnia 11. bm. żegnała Policja tut. powiatu komisarza Waliera, który opuszcza Limanową, idąc na równorzędne stanowisko do Jasła. Imieniem podwładnych pożegnał p. komisarza Instruktor Bugocki, a p. komisarzową jako prezeskę Rodziny Policyjnej p. Wilkowa. Z żalem żegnano tak zacnych i zasłużonych ludzi, z żalem i oni żegnali swych towarzyszy pracy. F. C.

Jamnica.

(M. Sz.) WESOŁA ZABAWA LUDOWA. Po szeregu udałych przedstawień i obchodów, miejscowe Koło Młodzieży urządziło Zabawę Ludową w przepięknym zakątku, nad rzeką Kamienicą w pobliżu znanej Małej Góry. Przy wspaniałej pogodzie zaludniła się olszyna barwnym tłumem uroczych dziewcząt oraz dziarskich młodzieńców. Przy dźwiękach orkiestry wiejskiej tańczono ochoczo. Zabawiono się również, przy wesołym nastroju strzelaniem do celu z flobertu — konkurując o nagrody. Kiedy zapadł mrok członkowie Koła szeregiem pięknie oddanych pieśni żegnali uczestników zabawy, dziękując za tak liczne odwiedziny.

Wcale pokaźny czysty dochód z tej zabawy zasili bibljotekę Koła, aby — kiedy zabieli się świat i pług zadrzemie — rozszerzał się przy słabem świetle lampy świat ducha.

Żywienie dojnych krów w lecie

RADY GOSPODARSKIE.

Każdy gospodarz rozumie że krowy dojne należy odżywiać dobrze, nie ograniczając się do wyganiania na naturalne pastwiska, zwłaszcza w dnie gorące i suche, kiedy obfite nawet trawy pastwiskowe są jakby przypalone słońcem. Dobre odżywianie jest jednak bardzo rozmaicie rozumiane przez różnych rolników i często widzi się krowy wprost spasione, na podziw tłuste a jednak małomleczne, gdyż są one obficie, ale wadliwie żywione. Trzeba pamiętać, że w dawce pokarmowej krów dojnych należy odróżnić paszę bytową, to jest tę ilość paszy, jaka ma wystarczyć na potrzeby życiowe krowy i paszę produkcyjną, potrzebną na wytwarzanie mleka. Ilość paszy bytowej jest zależna od wagi krowy, ilość i jakość paszy produkcyjnej powinna być zastosowana do mleczności krowy i tłustości mleka. Nie wszystkie pasze są jednakowo dobre dla krów mlecznych, gdyż jedne są specjalnie mlekopędne, inne działają obojętnie wreszcie są takie, które, tucząc krowę, działają szkodliwie na jej mleczność. Do pasz dobrych mlekopędnych zalicza się dobre siano, koniczynę, buraki, zielonki, (lucerna), kiszonki, wywór zbożowy, otręby pszenne, oraz kuchy: sojowy, słonecznikowy, palmowy, kokosowy i lniany. Paszami szkodliwie działającemi na mleczność są stomy owsiana i żytnia, mokuch makowy łuski kakaowe oraz wzelkie pasze nadpuste, zgniłe lub spleśniałe. Pozostałe pasze mona uważać za obojętne.

W sezonie obecnym, tj. w lipcu, mamy do czynienia głównie z paszami zielonemi, należy więc pamiętać, że krowy mleczne potrzebują paszy różnorodnej, zwłaszcza jeżeli chodzi o pasze treściwe, któremi mleczne krowy powinny bezwarunkowo przez cały rok być równomiernie dopasane w oborze. Niewolno w żadnym wypadku przekraczać 12 kg. dziennie pasz treściwych, a w szczególności otrąb pszennych 8 kg., makuchu rzepakowego 3 kg. i orzecha ziemnego 2 kg. Pasz treściwych nie należy mieszać z innemi paszami, a dawać zawsze oddzielnie i w czysto wymienionych żłobach, pasze zielone najlepiej dawać pod postacią bardzo grubej (długości zapałki, albo i dłuższej) sieczki. Niedojadane resztki bezwarunkowo wyrzucać, gdyż w lecie psują się szybko i stają się szkodliwe. Poić trzeba krowy obficie 2 razy dziennie wodą o średniej temperaturze i czystą.

W lipcu zdarzają się najczęściej wypadki wzdęcia u bydła, spowodowane przez zjadanie większej ilości koniczyny lub wyki. Chorej sztuki nie można szybko pędzić z pola, lecz możliwie zaraz po wzdęciu ustawić tylnemi nogami o wiele niżej niż przedniemi (wprowadzić zadem w rów) i silnie ugniatać pięściami brzuch bydlęcia z lewej strony, polewając jednocześnie tę stronę zimną wodą. Do wewnątrz wlać ze 4 litry wody wapiennej, którą każdy gospodarz powinien mieć w tym czasie w domu. Następnie zapomocą przyrządu „Wulkan" lub rury przelykowej wypuścić gazy z żołądka. Przebijać trokarem tylko w ostateczności i to jedynie z lewej strony między ostatniem żebrem, guzem biodrowym i wyrostkami kręgów lędźwiowych. Rankę starannie przemywać wodą utlenioną. Najlepiej jednak będzie

MIECZYSŁAW SICHRAWA.

Za Naszą i Waszą Wolność.

Kiedy za pierwszym podmuchem chłodnego wiatru rozwiała się mgła poranna, strzelił przed nami w górę las wyniosły, ciemny jeszcze u spodu, a roześmiany górą ku słońcu. Cichy, w śnie głębokim przy ziemi, budzić się począł od wierzchołków zielonych, skąpanych w blasku dnia i słońca.

I jak poruszana łagodnym wiatrem gładka tafla jeziora unosi się to opada, bieży krótką falą ku brzegom, to znów się cofa, zatacza małe kręgi, potem szersze coraz szersze — tak falowały wierzchołki drzew, chyliły się ku sobie, oddalały się potem, to znów gięły, jak zapadająca się woda.

Chłodne były poranki majowe na Litwie w Roku Pańskim 1919. Wraz z zimnym oddechem wiatru szła wilgoć od lasów, od bagien i jezior małych, a licznych. których nie poskąpiła tym okolicom matka Natura. Bogata w piękne wzgórza i malownicze doliny rzek i rzeczółek okolica Wilna, pokochana przez polskiego żołnierza miłością nagłą, namiętną — jak miłość młodego kochanka — stawała się woddali jeszcze bardziej drogą jego sercu.

Tu zato, już od Podbrodzia względnie Nowych Święcian, w miarę posuwania się ku północy na Kozaczyznę, Dukszty i Dźwińsk, — teren stawał się płaski, lesisty, miejscami zaś pełen jezior, bagien zdradliwych łąk i moczarów.

Szła kolumna nasza wąskim, równym jakgdyby brzytwą przecięł wyrębem, który przedzielił las na dwoje. Środkiem tego wyrębu biegła dróżka nierówna, pełna wystających korzeni i zarosła trawą; żadnego na niej śladu kół, kopyt końskich lub podkutych obcasów ciężkich butów żołnierskich. Mało który z okolicznych wieśniaków ośmielił się zapuścić na podobne boczne drogi w niebezpiecznych czasach wojny podjazdowej, a już najmniej może korzystali z nich na Litwie bolszewicy, obawiając się zasadzek, których nie szczędziliśmy im przy każdej okazji.

Skończył się las, a otwarta się przed nami przestrzeń wolna, rozległa, zdobna tylko tu i ówdzie w rzadkie kępy drzew i krzewów. Nigdzie, jak okiem sięgnąć nie widać osad ludzkich, droga tylko jakaś wdali, zaniedbana, pełna dołów i błota, a na skrzecie stary, zmurszały krzyż — symbol Męki Pańskiej.

Chylą się harde łby żołnierskie w pokorze i usta coś szepcą... Może słowa zapomnianego już prawie pacierza, którego matula uczyli w kurnej chałupie?..

Wyszło potem słońce troclę wyżej i przygarnęło miłośnie zziębniętą ziemię. Nie zapomniało też po drodze o chuderlawym żołnierzyku polskim, także zziębniętym, a na dobitek niewyspanym a głodnym jak pies parszywy, bezpański. Z wierzchołków drzew spłynęło na obdarte i zakurzone mundury, rozjaśniło wychudłe i żółte gęby i odbiło się w błękitnych oczach.

Przez taki pryzmat inaczej świat i życie wygląda... Zdaje się wtedy, że wszystko, co nas otacza, tchnie szczęściem, radością życia i miłością... że świat cały, to jedno wielkie, drgające uczuciem serce, a ludzie — to atomy tego serca.

Rzuciło się potem słonko na ruń zieloną i trawę i spiło z niej rosę poranną. Potem, kiedy środka nieba sięgło, sypnęło taki jasny snop światła, że ino oczy mrużyć, a taki ciepły, że nietylko plecak i karabin, ale i mundur stary chciałoby się z siebie zrzucić i tak hasać, jak Adam w owe dni rajskiej szczęśliwości.

* * *

Miałem w kompanji kaprala, Józka Kustronia. Góral ci to był smukły, jak smrek, a silny i twardy w grzbiecie, jak dąbczak. Dobry był z niego żołnierz tylko na punkcie polskiej komendy niepojętny, pięć lat służby w armji austrjackiej pozostawiły na nim niezatarte piętno.

„Drylował" ci też swoich żołnierzy, że nie daj Boże. Ciągle przytem napominał i beształ: „oczyść ze se kabat!", „kaś te kyrpce tak zachlastał?", „chyć ten giwer inacyj!", „ta ze ty se ten pas nawdział? Pod brzuchem nosis, ceprze?", „gnój ci wozić, nie żołnierzem być, ty ośwaro!"

Lubili go żołnierze, choć rozmaicie przezywali. Ale tylko po cichu, lub w myśli. Omijali go też podoficerowie z innych kompanij z respektem, bo zawzięty był i do bójki skory. Jak raz jednego, co mu nie chciał ustąpić, „pomacał", to o mało co że się niebo rak na drugi świat nie przekopyrtnął. Siedział za to Kustroń w „kozie" przez dwa miesiące i był już ostrożniejszy.

Z początku nie mógł daleko chodzić po równinach, ale się przyzwyczaił. Gorzej było podczas forsownych marszów — trzydzieści albo czterdzieści wiorst dziennie.

Mruczał wtedy z niezadowolenia pod nosem:

— Po kiego djabła tak naglić? Pockajcież, nie spieście się, wsyćko bedzie na cas...

* * *

Długi, przeciągły rozkaz:

— W ty-ral-je-rę!...

Zakotłowało w szeregu jak w ulu i w kilka zaledwie minut długa, lekko falująca linja objęła łąkę, kawał pola i ruszyła naprzód.

Od strony lasu padło kilka strzałów. To cofająca się placówka bolszewicka ostrzeliwała napierającego nieprzyjaciela.

— Naprzód!...

Ruszyła linja zrazu wolno, potem szybciej; gięła się, to równała — jak naprężony sznur. Każdy krok zbliżał ją do lasu. W tej chwili dał się słyszeć ostry, przejmujący świst i metaliczny dźwięk pierwszego wybuchającego szrapnela.

— Gnój wam wozić, psie syny! — syknął przez zęby Kustroń.

Za pierwszym szrapnelem wybuchł drugi, trzeci, dziesiąty — aż żółty i gęsty dym przysłonił niebo. Po szrapnelach przyszła kolej na granaty, które ryły łąkę, rolę uprawną, wyrzucały w górę darń, ziemię czarną i ciała ludzkie.

I jak wezbrana rzeka, kiedy bije w tamę, kąsa ją, szarpie, aż tu i ówdzie nadszczerbi, uczyni wyłom i wąskim pasem przeciekać zacznie ku polom i osiedlom, — tak biły gromy pocisków w linję atakujących żołnierzy, gięły ją, łamały i szczerbiły... Poza linją zost to kilkanaście drgających ciał ludzkich, jak gruzy z tamy, uniesione wartkim prądem.

Niejeden, mniej wojny zwyczajny, bladł w szeregu, pod niejednym trzęsły się nogi.

(Dokończenie nastąpi!)

nie wyganiać krów na koniczynę ani na wykę, a przynajmniej czuwać wtedy, żeby bydło nie jadło zbyt łapczywie i zbyt długo.

Trzeba również w porze upałów pamiętać o tem, żeby bydło, a zwłaszcza krowy cielne i mleczne, miały w południe jaknajwięcej chłodu i jaknajmniej ruchu. Oborę utrzymywać w czystości, jaknajczęściej przewietrzać i walczyć energicznie ze wszelkiego rodzaju robactwem. Oto najważniejsze wskazówki przy karmieniu i hodowli bydła w miesiącu lipcu.

W. Ż.

o—o

Niechaj to będzie ostrzeżeniem zarówno dla innych „ptaków niebieskich", jak i dla samych przejeżdżających na targ wieśniaków.

KRADZIEŻY 16 pudełek guzików n'ci innych oraz dwu paczek sprzączek, ogólnej wartości 150 złotych, na szkodę Hirscha Ungera z Nowego Sącza, dokonano dnia 16 bm. O kradzież podejrzany jest furman którego nazwiska nie ustalono.

ZDERZENIE AUTA z MOTOCYKLEM. Dnia 13 bm. na skrzyżowaniu ulic Grodzka, Rejtana i Długosza w Nowym Sączu najechał automobil N. Frankla z Chełmca Polskiego na motocykl, prowadzony przez Bolesława Stasieńkę z Nowego Sącza. Stasieńce towarzyszył Mieczysław Trybling. Motocykl został poważnie uszkodzony, przyczem Stasieńko i Trybling doznali lekkich potłuczeń na ciele.

OBIECUJĄC MAŁŻEŃSTWO Jadwidze Sobisiakowej z Nowego Sącza, Stefan Orel, również tut. obywatel, wyłudził od niej garderobę męską, bieliznę i inne wartościowe rzeczy, poczem zbiegł.

BANDYTA CZY DOROŻKAŻ? Dnia 13 bm. w godzinach porannych nowosądecki dorożkaż Nr. 36 pobił 4-letnią córeczkę Zofji Nekwapilowej z Nowego Sącza.

WCIĄŻ KRADNĄ KWIATY NA CMENTARZU. Kradzieże kwiatów na miejscowym cmentarzu nie ustają.

DYREKTOR DEP. ZDROWIA w M. S. W. dr. Piestrzyński bawił w tych dniach w Krynicy Zdroju na kilkudniowej inspekcji.

ARESZTOWANIE WYRODNEJ MATKI. Sala Steinhof, niezamężna, lat 24, wyznania mojżeszowego porzuciła w nocy pod domem Fildfeuerów przy ulicy Kraszewskiego swoje 3-miesięczne dziecko. Rozpaczliwy płacz dziecka usłyszeli rano domownicy i zawiadomili policję, która aresztowała wyrodną matkę i oddała tut. prokuraturze.

NIEDOSTATECZNIE SKRAPIANĄ jest ulica Kunegundy, gdzie panuje silny ruch autobusowy. Czy w dni upalne nie możnaby jej skrapiać częściej, niż dwa razy dziennie?

POWIATOWY ZWIĄZEK KOMUNALNY rozpoczął, jak nam donoszą, starania w Polskim Banku Komunalnym w Warszawie o pożyczkę. Krakowski Urząd Wojewódzki zaopinjował podanie bardzo przychylnie, jest więc nadzieja, że w niedługim już terminie Kasy tut. Wydziału Powiatowego będą znowu pełne.

W GMACHU MAGISTRATU w PIWNICZNEJ niedawno zbudowanym, nastąpiło częściowe obsunięcie murów w jednej ubikacji. Stwierdzono, że przyczyna leży w tem, iż na stare belki ułożono przy budowie nowe, co z biegiem czasu spowodowało ugięcie się starego materjału. Naprawa będzie wymagać większego wkładu.

Koło Żydowskie B. B. W. R. w Krynicy Zdroju.

Dnia 5-go bm. odbyło się w Krynicy Zdroju zebranie organizacyjne Koła Żydowskiego B.B.W.R., któremu przewodniczył przełożony gminy izraelickiej p. Meilech Schönberg, przedstawiwszy na wstępie cel zebrania. Następnie przemawiał rabin Abr. Ch. Teitelbaum, zachęcając w gorących słowach do skupienia wszystkich sił obywatelskich koło Rządu Marszałka Piłsudskiego, dodając, że w tym celu uchwalili Żydzi ortodoksi założyć Koło BBWR. Po Przemówieniu p. Berischa Klügera, który podkreślił doniosłość współpracy z Rządem wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, bez różnicy narodowości i wyznania, przystąpiono do wyboru zarządu w następującym składzie: prezes rabin A. Ch. Teitelbaum, wiceprezes Pinkas Englaender, sekr. Szymon Sternglanz i skarbnik Meilech Schoenberg. Jako dalsi członkowie zarządu weszli: pp. Eber Englaender, Mojżesz Stern, Abraham Enker, Berisch Klüger, Cudek Schmerz i Eliasz Englaender.

Wysokość miesięcznego opodatkowania się członków na rzecz nowozorganizowanego Koła wynosi, według uchwały, 50 groszy. Biuro sekretarza Koła mieści się tymczasowo w kancelarji zarządu gminy izraelickiej w Krynicy Zdroju.

KRONIKA

POSIEDZENIE RADY POW. BBWR. w Nowym Sączu odbędzie się w piątek, dnia 7-go sierpnia br. o godz. 11-tej puktualnie w sali Tymcz. Wydz. Pow. przy ul. Dunajewskiego.

MOST HELENY ZAGROŻONY OGNIEM. Dnia 15 bm. około godz. 14·30 zaalarmowano tut. straż pożarną, że pali się most Heleny na Dunajcem. Stwierdzono, iż w dwóch miejscach paliły się belki od spodu. Ogień, który z powodu silnego wiatru, mógł łatwo wyrządzić wielkie szkody, powstał prawdopodobnie od niedopałków papierosa. Należałoby zwracać baczniejszą uwagę na niestosujących się do ostrzeżenia palaczy, że na moście nie wolno palić.

SPRAWOZDANIE z Festynu T.S.L. Dnia 5 bm. odbył się w Parku Tow. Wioślarskiego Festyn miejsc. Koła Tow. Szkoły Ludowej z czystym dochodem zł. 338·08, którą to sumę przekazano na fundusz budowy kościoła w Łabowej. Zarząd Koła T. S. L. im. Wyspiańskiego w Nowym Sączu składa tą drogą serdeczne podziękowanie tym Paniom i Panom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do pomyślnego wyniku imprezy i byli pomocni w jej przeprowadzeniu, a nadto dziękuje gorąco Dowództwu P.S.P. za udzielenie orkiestry za zniżoną opłatą, Zarządowi Zakładu Sierót za udział grupy dzieci w strojach krakowskich p L. Dobrowolskiemu za bezinteresowne wypożyczenie naczyń etc.

P. LEON BERGER Z N. SĄCZA uzyskał na Uniw. Jagiellońskim w Krakowie tytuł doktora medycyny. Promotorem był prof dr. Rutkowski. Promocja odbyła się dnia 7 bm.

DO SKŁADU MEBLI P. OLEKSEGO usiłował w nocy 10. bm. dokonać włamania jakiś nieznany sprawca, który wyciął już dziurę w drzwiach; został jednak spłoszony i zbiegł. Policja jest na tropie.

ZEGAREK MARKI „ROSKOPF", znaleziony w kamieniołomie w Zabełczu przez brata J. Chrząszcza z Zakonu OO. Jezuitów, jest do odebrania na Policji.

DWAJ OSZUŚCI POD KLUCZEM. Dnia 10 bm. Policja przytrzymała i oddała władzom sądowym dwóch osoboików, którzy w czasie targu zajmowali się grą oszukańczą w cukierki: „para nie para." Przy jednym z nich znaleziono 426 zł. i 2 dol. am. — które najprawdopodobniej pochodzą z oszukańczej gry na szkodę przybyłych na targ chłopów.

ARESZTOWANIE ZŁODZIEI JARMARCZNYCH. Dnia 11 bm. miejscowa policja aresztowała Jana Mroza i Rozalję Leśniak z Trzetrzewiny za szereg kradzieży jarmarcznych, dokonanych w N. Sączu i okolicy. Przy rewizji zakwestjonowano wiele rzeczy niewiadomego pochodzenia. Policja skierowała sprawców do Sądu i poszukuje poszkodowanych.

AWANTURNICZA BANDA CYGANÓW. Obóz cygański rodu Kwieków, który dnia 1. bm. dokonał zbrojnego napadu na mieszkańców przedmieścia N. Sącza, rozochocił się ponownie ub. niedzieli w nocy z racji zaręczyn pięknej cyganki z cyganem warszawskim. Spór wywołał narzeczony, który posag w wysokości 9000 złotych uważał za zbyt mały. Na tem tle przyszło do bójki familijnej. Przeciw interwenjującym policjantom, którzy odgrodzili publiczność od bijących się cyganów, wystąpił wójt cygański Janusz Kwiek. Wezwana pomoc policyjna zlikwidowała zajście, przyczem aresztowano wójta, jego adjutanta i kilka awanturujących się cyganów. Do sprawy o gwałt publiczny dojdzie cyganom nowa sprawa sądowa — co skończy się napewno wydaleniem obozu z miejsca obecnego postoju.

PLAGA OSZUSTÓW JARMARCZNYCH. Od szeregu dni zjawiają się na targach w Nowym i Starym Sączu oraz okolicznych miejscowościach tut. powiatu oszuści jarmarczni, którzy ogrywają biedną ludność wiejską sztuczkami stolikowemi, na które to „przedsiębiorstwo handlowe" nie posiadają licencji. Sztuczki te, nazywane przez nich „grą zręczności" dokonywane są rzeczywiście tak zręcznie, że trzeba bardzo bystrego oka, by uchwycilo migawkowe niemal oszustwo. Najlepszym dowodem tej zręczności jest fakt, że przy jednym z aresztowanym „mistrzów" znaleziono kwotę 426 złotych i 2 dolary, „zarobioną" na naiwności kmiotków w ciągu niespełna 3 godzin. Policja tut. urządziła obławę na tych „mistrzów zręczności" odebrała im „warsztaty pracy" i sporządziła szereg doniesień do Prokuratury.

TADEUSZ SZCZECINA.

Widok na niebo.

Jakiś urzędnik miał podobno przez cały dzień humor i stało się także, że pewnemu płatnikowi odroczono bez sekwestracji i bez protekcji termin zapłacenia podatku na trzy dni. Dolarówkę znowu wygrał człowiek prawie, że umierający z głodu... Pięćset złotych. Po potrąceniu wszystkich świadczeń z racji tej niespodziewanej wygranej, niespodziewanych jak sama wygrana — pozostało szczęśliwcowi czterdzieści dziewięć złotych. Ściśle mówiąc, z tych pięciuset złotych zostało mu sześćdziesiąt. Bo jedenaście wydał. W ten sposób:

Gazeta w mieście, w którem zobaczył światła dzienne i zarazem ciemności ten człowiek, i w którem omal z głodu nie umarł a w międzyczasie uratował kilkudziesięciu tonących w miejscowej rzece, umieściła jego podobiznę na swoich szpaltach. Podobiznę tę zapłaciła ajencja dolarówkowa, w której los szczęśliwy nabył mój znajomy. Dla reklamy. W tymsamym dniu po wyjściu gazety z druku zjawiło się w mieszkaniu naszego znajomego kilku ludzi. Więc delegat „Żłóbka" o datek, potem przedstawiciel „Towarzystwa Abstynenckiego" następnie członek „Kompanji Przeciwwojennej", „Ligi Walki z Głodem i Nędzą" i t. d. Odrazu pękło jedenaście złotych. Pękło, jak drzwi w moim pokoju, albo sny w ogólnem rozbrojeniu. Przekonany jestem, że te jedenaście złotych wydarte temu szczęśliwemu biedakowi, żadnemu z tych Towarzystw na korzyść nie wyjdą. Bo takie pieniądze pieką i także... pękają. Proszę się zastanowić. Przecież to prawie 15 procent tego, co mu pozostało z wygranej. Z sześćdziesięciu złotych.

Nie należy mnie podejrzewać, że piszę to z namowy mojego znajomego. Nie. Człowiek ten nawet małego piwa mi nie kazał. Po pierwsze nie miał za co, po drugie ja lubię piwo tylko dobre i dużo. Sądzę natomiast, że dla piwa samego nie warto wyjeżdżać do Żywca lub do Pilzna. Każdy się zgodzi ze mną, że piwo to nie dziewczyna.

Osobny gatunek stanowi piwo tak zwane „festynowe". Możnaby takie piwo nazwać także morskiem. Nie dlatego, że morze przypomina. Chyba smakiem. Ale co innego chcę powiedzieć. Otóż piwo „festynowe" przypomina marynarzy. Jeszcze nie domyślacie się dlaczego? Wyjaśnię stylem z Bobowej: pod względem kołnierzy. Styl podobny słyszy się często w Rytrze, szczególnie w okresie wakacji. I słyszy się jeszcze „Tysiąc Walecznych" śpiewane w ten sposób, że człowieka bierze ochota walczyć walecznie ze śpiewającymi. Nie jest jak stąd widać prawdą bezwzględna, jakoby pieśń uszlachetniała człowieka i dodawała mu humoru.

Prawdziwy humor daje tylko odpoczynek na wsi. Niektórym ludziom niepowodzenie ich bliźnich a mnie czytanie recenzji teatralnych i festyny. Ten drugi humor nazywa się szubieniczny. Brrr... Sympatyczniejszy jest humor amerykański, który wymyślił krzesło elektryczne 5.000 volt. Bagatela! No tak — ale Ameryka ma kapitały. Także w Europie. Nie taki Hoover niezgrabny, jaki gruby... Ale pomnika w Niemczech i tak się nie doczeka. Przypuszczam, że Hoover nie umie po łacinie. Bynajmniej nie dlatego, że nie chodził w Sączu do drugiego gimnazjum. Po prawdzie, to szkoda. Byłby się nauczył, jak ja (na pamięć) „Quidquid agis, prudenter agas et respice finem." Gdy jednak będzie źle, to nie zasłoni się nawet Finem. Mimo, że Nurmi dobonale biega. Oui. Ale i my mamy Petkiewicza i Kusocińskiego. Alii pacem faciunt, tu felix Polonia Petkiewiczum et Kusocinskum habe! Et pecunias. Może być również „habeas". Conjuctivus pro imperativo. Proszę: znam się na łacinie, jak Loyd George na Śląsku. Zresztą łacina to nie matematyka, ani polityka. Jakkolwiek matematyk nie zawsze jest dobrym politykiem i odwrotnie. Przykładów ani nazwisk nie podaję, bo spensjonowanoby kilku profesorów matematyków,wśród których mam kilku (niestety) kolegów, lub odwołanoby z placówek zagranicznych szereg ambasadorów i Posłów. Podałoby się prócz tego do dymisji kilku ministrów. Nie lubię profesorom i ludziom szkodzić. Bo słońce mam w sercu.

Słońce i serce. Dwa jasne słowa. No, wreszcie będzie widok na niebo. Na takie prawdziwe niebo w dzień śmiejące się słońcem a w nocy kokietujące gwiazdami. Żadna kobieta nie potrafi tak kokietować. Nawet mężatka. Nawet pensjonarka. Chociaż i jedna i druga ma czasem oczy jak gwiazdy. Ale to już nie dla mnie. Dwadzieścia pięć wiosen żywota przeszło, jak wyprawa Nautilusa do bieguna, lub jak dwanaście lat odzyskanej niepodległości. Ale niczego nie nauczyliśmy się. Sam nieraz pisałem w historycznych zadaniach maturycznych moich znajomych. że „historja jest nauczycielką życia", ale dzisiaj w to już nie wierzę. Szczęście, że w Sączu jest już po maturach! Nikt mnie nie będzie przynajmniej przeklinał... Jak jest to jest — ale zawsze mam szczęście. Conajmniej jakbym miał śmiertelnie chorą ciotkę w Ameryce, krewnego pułkownikiem, lub szczery humor. Chociażby taki amerykański na 5000 volt. Ale zato mam przynajmniej spokój i urlop we wrześniu. Ależ go wykorzystam! Wyjadę daleko od miasta. Do Barcic albo na „Boconi". Muszę się tylko jeszcze zastanowić. W Barcicach mam znajomego. Posiada miłą willę. Pełno tam spokoju i gęsi, siwizna i swoistego zapachu nawozu. Na „Boconiu" u kolegi jest znowu przepiękny basen do kąpieli, w którym można się kąpać dobrze nawet zaraz po kaczkach. Jest tam także stara lipa i odwieczne ławki i stół. Ale przedewszystkiem jest stamtąd prześliczny widok na uśmiechnięte zawsze oczy i na niebo. A o to mi przecież chodziło...

Wieloryby cieszą się.

Kryzys i nadprodukcja dotknęły wszystkie gałęzie wytwórczości. Oto, naprzykład, na ostatniem posiedzeniu Synd. Kupców Hurt. Tranu w Oslo stwierdzono wielką nadprodukcję tego tłuszczu. Syndykat posiada na składzie 600·000 baryłek tranu wielorybiego, który nie znajduje nabywców. Gromadne tępienie wielorybów na Oceanie Lodowatym w czem główną rolę odgrywają statki norweskie, doprowadziło w konsekwencji do przeładowania norweskiego rynku tłuszczem wielorybim. Postanowiono więc na jakiś czas powstrzymać się od produkowania tego tłuszczu. Decyzja ta wywołała konsternację wśród norweskich towarzystw okrętowych, wysyłających swe statki na połów wielorybów. Na konferencji w Sandefjordzie postanowiono wobec tego zaniechać połowu wielorybów w sezonie 1931,32. Wieloryby z tego powodu będą miały wyjątkowo spokojny sezon.

Dowódca i Korpus Oficerski 1-go P. S. P. zawiadamia

iż doroczne Święto 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich przypadające na dzień 6. sierpnia br. obchodzone będzie w ścisłych ramach pułkowych. — — —

URYWEK

Z „Szopki Politycznej 1931"

pióra Hemara, Lechonia i Tuwima.

P. P. SINA (wchodzi):

(śpiewa na nutę piosenki „I chciałabym i boję się!")

1.

Sprawa pilna! Będę silna
I wahania rzucę w kąt!
Muszę — wierzcie — stworzyć wreszcie
Robotniczo-włościański rząd.
I chciałabym i boję się,
Umiałabym, a boję się!
Pokazałabym i zbroję się,
I odrazu nagle — trrach!
Jakby ręką uciął...!
Chciałabym i boję się,
Umiałabym, a boję się,
Próbowałabym i dwoję się!
I w ostatniej chwili strach!
Już czasem zbieram się na fest!
Mówię sobie: „Pokaż swój gest!"
I chciałabym i boję się,
Umiałabym i boję się,
Pokazałabym, a boję się!
To natura taka jest!...

2.

Stroński w Sejmie, rzekł uprzejmie!
„Chodź na piwo! Lubię cię!"
Rączką zacną, w tył mnie macnął,
I zapytał: „Czy kochasz mnie?"
I chciałabym i boję się,
Umiałabym i boję się,
Pokazałabym i zbroję się
I odrazu nagle trach!...
Jakby ręką uciął!
Chciałabym i boję się,
Umiałabym i boję się,
Próbowałabym i dwoję się
I w ostatniej chwili strach!
Już czasem zbieram się na fest!
Mówię sobie: pokaż swój gest!
I chciałabym, a boję się,
Umiałabym a boję się,
Pokazałabym, a boję się,
To natura taka jest!
(wychodzi)

wchodzi NIEWIEDZIAŁKOWSKI:
(mówi)

Już Sławek poszedł — psy się uśpiły,
Bo śpiewał jak sam Wiertyński —
My odpowiemy pieśnią pełną siły
Gdy przyjdzie zmurszałek Trupczyński.

TRUPCZYŃSKI (wchodzi)
(śpiewa na nutę „Na barykady ludu roboczy...")

Na barykady, ludu roboczy,
Czerwony sztandar nieście, jak lwy!
Straszna sanacja krew naszą toczy
Któż nas ocali jeśli nie wy!?

NIEWIDZIAŁKOWSKI:
(na nutę „Hej bracia sokoli...")

Hej, bracia sokoli, dodajcie nam sił!
By Stroński Szapirę pokochał i czcił!

RAZEM

Dalej więc wznieśmy śpiew —
Zgodny zew: niechaj żyje Centrolew!

TRUPCZYŃSKI:
[na nutę: „Gdy naród do boju...]

Gdy naród w Aleje wyruszył z Pużakiem
Na przedzie Kosmowska kapłanka,
Budzińska-Tylicka, ruszyła... atakiem —
To nasza Joanna Darczanka!

NIEWIEDZIAŁKOWSKI:
(na nutę: „o cześć wam panowie...")

O cześć wam panowie sanaci,
Za- A. B. C., za Robotnika!
Daszyński już czeka, już wnet wam zapłaci
Za towarzysza Kiernika!

TRUPCZYŃSKI:

Pierwszej brygady dosyć nas żarł jad
Hej, orle biały, już bliski kres —
Już z polską szlachtą polski proletarjat!
Z żydem endeckim — żyd z P. P. S.!
Dalej więc — wznieśmy śpiew!
Zgodny zew — niech żyje Centrolew!

RAZEM

Więc w bój korporanty, ułoży wam plan
Towarzysz Korfanty i pan Lieberman.

Drzewo do wszystkiego.

W południowej Ameryce rośnie drzewo, które nadaje się do rozmaitych celów. Jest to „Papuya", w języku krajowców nazwane „paw-paw", a dostarcza i materjału opałowego i żywności, jakoteż lekarstw i mydła. Drzewo to wyrasta na dwadzieścia stóp wgórę, bez konarów, a nadcięte wydziela z siebie sok, który posiada tę własność, że posmarowane tym sokiem chociażby najbardziej twarde mięso, natychmiast kruszeje i staje się możliwe do jedzenia. Krajowcy wiedzą o tych możliwościach soku drzewa „paw-paw" i gdy uda im się upolować jakąś starszą sztukę zwierzyny, z której mięso nie byłoby możliwe do jedzenia bez jakiejś przyprawy, wtedy nacierają je sokiem „paw-paw". Sok ten posiada pozatem własności rozpuszczające i używany jest w medycynie do przyrządzania rozmaitych lekarstw. Nasiona drzewa „paw-paw" wydają ostry zapach, którego nie znoszą rozmaite owady i pasorzyty, a owoce formy podługowatej, jak olbrzymie strączki fasoli, mają wierzchnią masę mięsistą i są bardzo pożywne i smaczne.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Głos Podhala"

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala" Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran z „Drukarni Podhalańskiej w Nowym Sączu